

Jak Niemcy bronią się przed polskimi produktami

27 sierpnia 2018

Wszystkie państwa wchodzące w skład UE muszą respektować cztery podstawowe zasady: swobodnego przepływu osób, swobodnego przepływu kapitału, swobodnego przepływu usług oraz swobodnego przepływu towarów. Teoretycznie zasady te nie powinny być niczym ograniczane. W praktyce bywa z tym jednak różnie. Dla przykładu – polskie towary, które są produkowane zgodnie ze wszystkimi unijnymi standardami i dyrektywami, bardzo często nie mogą wejść na rynek niemiecki. Powód? – Muszą podlegać dodatkowej i bardzo kłopotliwej wewnętrznej certyfikacji.

Unia Europejska to obszar swobodnego handlu, przepływu osób, wymiany towarów i usług. Teoretycznie. W praktyce bowiem istnieje cały szereg możliwości blokowania ekspansji kapitału czy dóbr pochodzących z określonych krajów.

Prezes polskiego URSUS-a (firma produkująca ciągniki i maszyny rolnicze) swego czasu publicznie potwierdził, jak takie „blokowanie” wygląda u naszych zachodnich sąsiadów. Formalnie każdy ma prawo wejść na niemiecki rynek. Często jednak niemieccy urzędnicy, widząc, że dany produkt może stanowić realną konkurencję dla rodzimych wyrobów, żądają dostarczenia dodatkowych certyfikatów. A to może oznaczać bardzo skuteczne embargo.

Maszyny oferowane przez URSUS-a okazały się być tańsze od maszyn produkowanych w Niemczech, a dodatkowo prezentowały porównywalną jakość. W takich okolicznościach niemieccy urzędnicy – pomimo istnienia unijnej zasady swobody wymiany towarów – zablokowali wejście na swój rynek maszyn z Polski poprzez żądanie dostarczenia dodatkowych i kłopotliwych w uzyskaniu certyfikatów. Efekt? URSUS musiał znaleźć obejście.

Firma zaczęła rejestrować swoje maszyny w Polsce i jako używane (ale z zerowym przebiegiem) sprzedawała je na rynek niemiecki.

Minister przedsiębiorczości i technologii Jadwiga Emilewicz, podczas odbywającego się na początku czerwca tego roku VII Forum Jednolitego Rynku SIMFO, oficjalnie przyznała, że kraje Unii nadal stosują wiele protekcjonistycznych narzędzi: – „Towary są produkowane na terenie Unii Europejskiej zgodnie ze standardami i dyrektywami, mimo to nie mogą wejść na rynek wewnętrzny np. niemiecki, ponieważ muszą podlegać wewnętrznej niemieckiej certyfikacji. A ta jest bardzo kosztowna i długa”.

Emilewicz pytana o to, jak znosić te przeszkody i ułatwiać polskim przedsiębiorcom wchodzenie na jednolity rynek, wskazała, że można to robić m.in. poprzez wpływanie na ustawodawstwo europejskie, które odgórnie miałoby likwidować możliwość podwójnego certyfikowania produktów wyprodukowanych na terytorium UE. Obawiam się jednak, że najwięcej na takim rozwiązaniu mogłyby stracić państwa „starej UE” z Niemcami na czele. Stąd wniosek, że „ustawodawca europejski” wcale nie kwapi się do tego, aby cokolwiek w tej problematycznej kwestii zmienić.

Na podstawie: Money.pl, PolskieRadio.pl

Źródło: Niewygodne.info.pl